TEATR POLSKI
W WARSZAWIE

ZAŁOŻONY PRZEZ ARNOLDA SZYFMANA
1913

Tamara Karren

Ta Gabriela...

Tamara Karren

Ta Gabriela...

Autoportret z listów

opracowanie – Irena Eichlerówna

Osoby:

Gabriela Zapolska
TERESA BUDZISZ-KRZYŻANOWSKA

Stanisław Janowski
LESZEK TELESZYŃSKI

Reżyseria
ANDRZEJ ŁAPICKI

Scenografia
ŁUCJA KOSSAKOWSKA

Inspicjent – Jolanta Dembińska

Sufler – Małgorzata Ziemak

Premiera 9 grudnia 2001 roku

Sezon 2001/2002

Tamara Karren
i
„Pani Gabriela"

Tamara Karren (1913 – 1997)

Tamara Karren – autorka dwóch sztuk, tomiku wierszy („Czarne niebo", 1986) i kilkuset recenzji teatralnych, wywiadów z aktorami, artykułów o teatrze polskim i angielskim powinna być znana w Polsce. Obie jej sztuki wystawiono w dobrych warszawskich teatrach, z udziałem znakomitych aktorów, ale w czasach gdy o literaturze emigracyjnej pisano rzadko. Potem na wiele lat o niej zapomniano. I w kraju, i na emigracji. Nie było już ani wznowień teatralnych, ani ponownych publikacji. A szkoda, bo jej skromna ilościowo twórczość literacka wytrzymała próbę czasu a teatry szukające dzisiaj sztuk oszczędnych mogłyby z powodzeniem wystawiać oba kameralne dramaty tej autorki.

Pisać zaczęła późno, już jako kobieta dojrzała, po wielu przejściach i dramatach osobistych. Nie pozostało to zapewne bez poważnego wpływu na jej pisarstwo. Urodzona (1913) i wychowana w Warszawie, gdzie studiowała do wojny polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, opuściła rodzinne miasto w grudniu 1939 roku. Przez wiele miesięcy przebywała w Białymstoku i w Wilnie. Potem okrężną drogą dotarła do Palestyny, w której pozostała do lata 1946 roku. Od sierpnia tego roku mieszkała w Londynie. Debiutowała w 1960 jako recenzentka londyńskiego „Tygodnia Polskiego", którego założycielem i długoletnim redaktorem naczelnym był jej ostatni mąż, znany pisarz, Wacław Zagórski. To właśnie jemu zawdzięczała „wiarę w swe pisarskie siły", rozwinięcie talentu. Pisaniu recenzji towarzyszyła potrzeba wypowiedzi lirycznej. Ale jakby niepewna wartości własnej poezji, zdecydowała się na jej publikację, po wielu latach, po

sukcesach autorki sztuk dramatycznych. Sporadycznie drukowała też w „Wiadomościach" londyńskich. Była autorką spełnioną, co rzadkie wśród pisarzy na emigracji. Obie jej sztuki wystawiano poza Londynem i Warszawą, w wielu krajach, nie tylko dla publiczności polonijnej.

Pierwsza – „Pani Gabriela" – powstała w 1976 (druk w Londynie 1977), pod wpływem lektury dwutomowego wydania listów Gabrieli Zapolskiej. Druga – „Kim był ten człowiek?" – poświęcona pamięci Janusza Korczaka, napisana została trzy lata później.

„Pani Gabriela" – to udramatyzowany autoportret z listów znanej pisarki, aktorki, fascynującej osobowości, niezwykłej kobiety, której życie i praca artystyczna w teatrze i dla teatru, zainspirowały emigracyjną autorkę do podjęcia próby przybliżenia współczesnym jej losów i czasów, w których żyła. Akcja dwuaktowej sztuki rozgrywa się w latach 1898-1921, w Krakowie, Lwowie, w Krynicy, Zakopanem i znowu we Lwowie. Autorka w druku dedykowała sztukę Leopoldowi Kielanowskiemu, reżyserowi londyńskiej prapremiery, *bez którego zachęty i pomocy nie byłoby tej sztuki*. Na emigracyjnej scenie Ogniska Polskiego, 10 grudnia 1976 rolę tytułową zagrała Helena Kitajewicz. Partnerował jej w roli Stanisława Janowskiego (malarza, kochanka, a potem męża Zapolskiej), Witold Schejbal. Premiera warszawska (w Teatrze Małym) odbyła się miesiąc poźniej, 7 stycznia 1977. Zapolską grała Irena Eichlerówna. Towarzyszył jej reżyser przedstawienia, Andrzej Łapicki.

Tamara Karren wspominała: *blisko dwa tysiące listów Gabrieli Zapolskiej przeczytałam jak urzeczona. Od pierwszej chwili czułam w nich wielki temat teatralny. Dopiero te listy pokazują prawdziwą Zapolską jako kobietę, pisarkę, aktorkę, człowieka*.

Nic więc dziwnego, że fascynacja lekturą listów tak niejednorodnych, zawierających w sobie tyle sprzecznych postaw, dążeń, deklaracji, tak w swym bogactwie zwodniczych, lawirujących ciągle pomiędzy prawdą a kłamstwem, szczerością a udawaniem, skromnością i zarozumialstwem, zaowocowała sztuką o kobiecie niezwykłej, która jako pisarka umiała odsłaniać tajemnice drążące dusze kobiet i mężczyzn, dzieci i starców. *Umiała dostrzec to wszystko o czym się nie mówi i o czym się nawet pisać nie chce*.

Kielanowski (w programie do przedstawienia), próbował odpowiedzieć na pytanie – „Kim była ta genialna pisarka? Ukrywała swoją twarz pod wieloma różnymi maskami. Chyba najszczerzej i najintymniej wypowiadała się w prywatnej korespondencji. Listy są najlepszym śladem jej twórczej drogi, odbijają jej zmagania, bóle, krótkotrwałe radości, rozpacze i szaleństwa".

Gabriela Zapolska, Lwów 1907 r.

Tamara Karren z zawartych w listach informacji, wykorzystując też ich literacką formę, zmontowała sztukę żywą, w której każde słowo wypowiadane przez bohaterkę jest wyjątkiem z jej własnych listów. Czasem zaprzeczają one same sobie, przez co tym bardziej charakteryzują pisarkę, obnażają jej prawdziwą twarz.

Zapolska miała zwyczaj pisywania liścików do ludzi, z którymi łączyły ją bliższe stosunki, omal codziennie. Adresatami tych listów byli m.in. dwaj mężczyźni, których darzyła ogromnym uczuciem: redaktor Ludwik Szczepański i malarz Stanisław Janowski, który po wielu burzliwych przeżyciach, odejściach i powrotach został jej mężem. Ponieważ nie zachowały się listy do niej, postać Janowskiego stworzyła autorka z niewielkiego materiału biograficznego i z samych listów Zapolskiej, jej reakcji na jego listy, spotkania, rozmowy.

To prawie teatr faktu – pisano po obu premierach. Podkreślano, że udramatyzowana opowieść pokazuje Zapolską we wszystkich jej ambicjach i w całym jej egoizmie, w poczuciu samotności i zagrożenia, we wszystkich jej lękach i obsesjach. Nie będąc laurką dla Zapolskiej, sztuka ożywia i przybliża jej pamięć w sposób wzruszający. Budzi też bardziej ogólne refleksje, zmusza do zastanowienia się nad tym, jak szybko i niepostrzeżenie ludzie i wydarzenia przechodzą do historii kultury i obyczaju.

Warszawskie przedstawienie grano pod zmienionym tytułem, jako „Ta Gabriela". Zmiany dokonała Irena Eichlerówna, która podpisała się także jako autorka opracowania „na podstawie sztuki Tamary Karren". Takie odsunięcie na dalszy plan prawdziwej autorki (obecnej na premierze!), interpretowano jako zjawisko ciekawe także spoza literackiego, artystycznego planu. Eichlerówna w tej sztuce, w tym materiale literackim odnalazła siebie, swoje tęsknoty, ambicje i niespełnienia także emocjonalne. Aktorka z pierwotnego materiału sztuki wyeksponowała te wątki, które jej samej jako aktorce i kobiecie były najbardziej bliskie. Pokazała autorkę „Skiza" nie taką, jaką była naprawdę, ale taką, na jaką sama zechciała się upozować.

Tamara Karren-Zagórska, z domu Samulewicz, zmarła w Londynie 12 kwietnia 1997 roku.

Na podstawie artykułu
A. Mieszkowskiej, *Kim jestem? Tamara Karren-Zagórska (1913-1997)*,
„Archiwum Emigracji" Studia – Szkice – Dokumenty, Toruń, Rok 1998, Zeszyt 1.
(Wykorzystano wypowiedzi T. Karren i L. Kielanowskiego
z programu do przedstawienia londyńskiego)

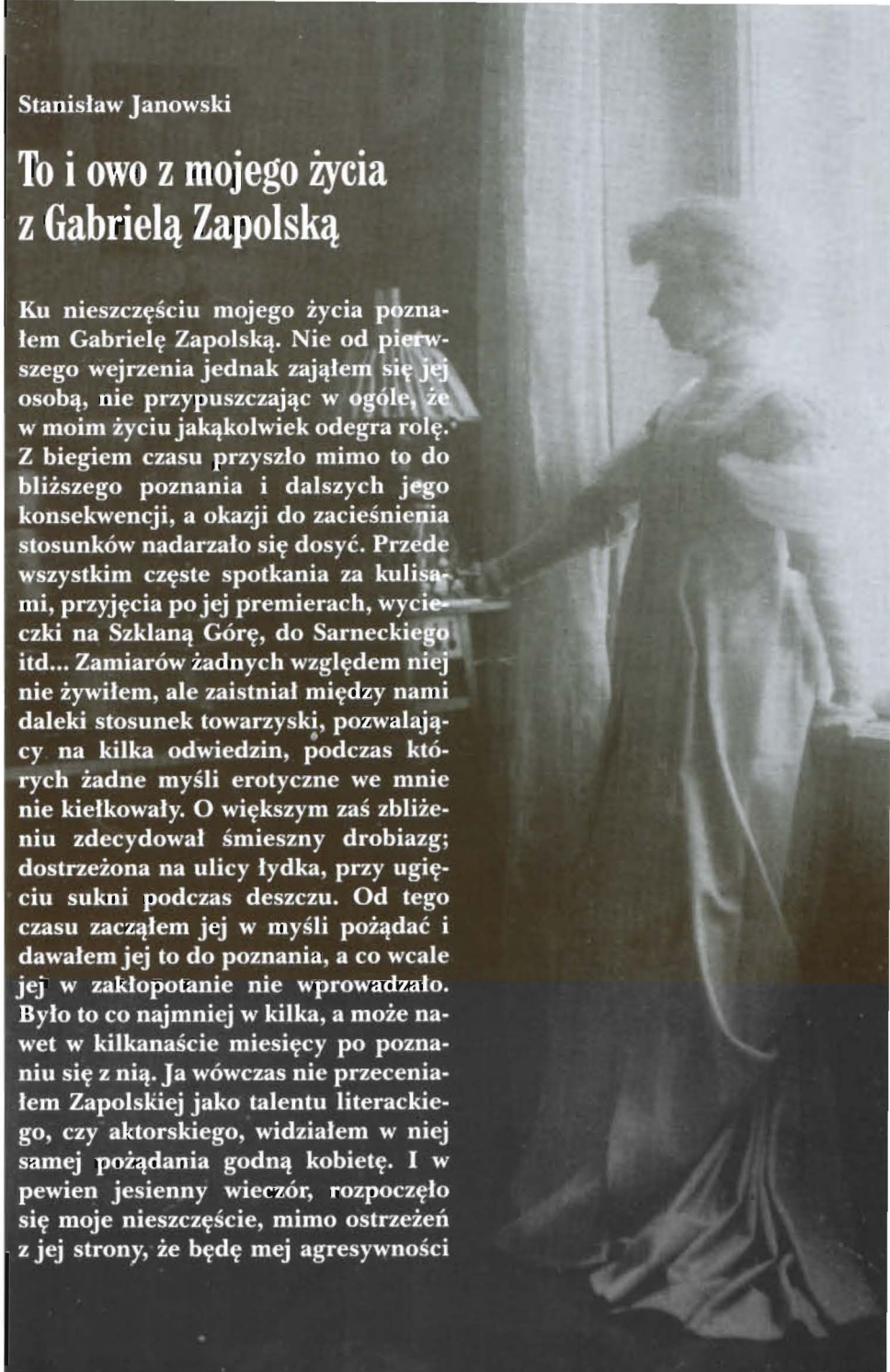

Stanisław Janowski

To i owo z mojego życia z Gabrielą Zapolską

Ku nieszczęściu mojego życia poznałem Gabrielę Zapolską. Nie od pierwszego wejrzenia jednak zająłem się jej osobą, nie przypuszczając w ogóle, że w moim życiu jakąkolwiek odegra rolę. Z biegiem czasu przyszło mimo to do bliższego poznania i dalszych jego konsekwencji, a okazji do zacieśnienia stosunków nadarzało się dosyć. Przede wszystkim częste spotkania za kulisami, przyjęcia po jej premierach, wycieczki na Szklaną Górę, do Sarneckiego itd... Zamiarów żadnych względem niej nie żywiłem, ale zaistniał między nami daleki stosunek towarzyski, pozwalający na kilka odwiedzin, podczas których żadne myśli erotyczne we mnie nie kiełkowały. O większym zaś zbliżeniu zdecydował śmieszny drobiazg; dostrzeżona na ulicy łydka, przy ugięciu sukni podczas deszczu. Od tego czasu zacząłem jej w myśli pożądać i dawałem jej to do poznania, a co wcale jej w zakłopotanie nie wprowadzało. Było to co najmniej w kilka, a może nawet w kilkanaście miesięcy po poznaniu się z nią. Ja wówczas nie przeceniałem Zapolskiej jako talentu literackiego, czy aktorskiego, widziałem w niej samej pożądania godną kobietę. I w pewien jesienny wieczór, rozpoczęło się moje nieszczęście, mimo ostrzeżeń z jej strony, że będę mej agresywności

kiedyś żałował. Od tego czasu bywałem jej codziennym gościem, odwożąc ją zawsze z teatru po przedstawieniu i zostając u niej czas jakiś.[...]

Ślub odbył się 30 października 1901 roku w obecności mej Matki i Leopolda Szenderowicza z żoną; dawał go ksiądz Jan Stasiński. Początek tego mojego małżeństwa był nienajgorszy, mimo wrogiego stanowiska jakie względem nas zajął dzierżawca majątku Wysocki wraz z żoną. Mimo wszystko trzeba się było jakoś, choćby do pewnego czasu, do tych przykrych warunków dostosować i nie zapominać o pracy. Zapolska w ciągu pobytu w Dąbrowie napisała dosyć dużo, bo *Modlitwę Pańską*, do której ja równocześnie robiłem ilustracje, a która drukowana była w „Tygodniku Ilustrowanym", tudzież *Ahaswera* i *Tresowane dusze*. Te dwie sztuki napisała łącznie w siedem wieczorów, z czego trzy wieczory przypadły na *Ahaswera*, a cztery na *Tresowane dusze*, z małą przerwą na napisanie jednej a potem drugiej. *Ahaswer* nosił początkowo tytuł *Mężczyzna*, a jakkolwiek była to sztuka doskonale napisana, spotkała się z bardzo ostrą krytyką z powodu tytułu. Trzeba było tytuł zmienić, co się też później stało. Nad jego zmianą myśleliśmy obydwoje. Mnie nasunęło się pojęcie „wędrowiec", a ponieważ ta wędrówka mężczyzny od kobiety do kobiety jest wieczna, naprowadziło nas to na określenie „wieczny wędrowiec", „wieczny tułacz" – „Ahaswer". Druga sztuka – *Tresowane dusze* – o podkładzie ideowym, ale o momentach ckliwych, nie utrzymała się długo w repertuarze. Zastanawiającym i imponującym był jej sposób tworzenia. Jak mi to mówiła, zasiadała do pisania z rzeczą zupełnie w mózgu skonstruowaną i że pisanie było tylko mechanicznym przeniesieniem na papier tego co było już obmyślane i gotowe. Tak się też tłumaczy, że w ciągu jednego wieczoru powstał pod jej piórem jeden akt sztuki, nigdy nie kreślony i nie poprawiany. Artykuły dziennikarskie o tematach, z których zdawało się, nie da się nic zrobić, wychodziły spod jej pióra pełne soczystości i budziły zawsze zainteresowanie.

Ta kobieta o tak wielkim talencie, nie umiała jednak być dobra, nie znalazła też w odseparowaniu się od świata zadowolenia. Miałem trudne życie, a nasze rozmowy doprowadzały czasem nie do wybuchu, ale do słownej przykrej walki. Dla Matki mojej i dla ludzi byliśmy przykładnym małżeństwem, ale między sobą ścieraliśmy się bardzo często.

W Krakowie zamieszkaliśmy z początkiem jesieni 1902 roku zajmując bardzo piękny parterowy apartament w domu profesora Sokołowskiego, gdzie malowałem portret Zapolskiej w pozie siedzącej, wielkości naturalnej. Tu stosunki układały się zupełnie inaczej, Zapolska pracowała literacko, ja malowałem, a scysje między nami były rzadsze. Mieliśmy do umysłowej rozrywki teatr i własne towarzystwo ze sfer teatralnych i lite-

Gabriela Zapolska z mężem Stanisławem Janowskim, 1908 r.

rackich. Zapolska, która chciała koniecznie wrócić na scenę, dawniej w najlepszych stosunkach z Kotarbińskim, ówczesnym dyrektorem krakowskiej sceny, po odmowie przyjęcia jej na etat teatru, stała się zażartym wrogiem jego i jego żony. Lucyna Kotarbińska była osobą bardzo kulturalną, wykształconą, o dobrym smaku i szalenie energiczną. Józefek, jak nazywała swego męża, zajmował się jedynie sztuką, administrację zaś całą prowadziła ona. Bez niej właściwie nic się w teatrze nie działo, począwszy od angazowania artystów, a skończywszy na najdrobniejszym rekwizycie teatralnym, o którym musiała wiedzieć. To panowanie kobiety, która pewnie przyczyniła się do niezaangażowania Zapolskiej, obudziło w niej wściekłość i dało prawdopodobnie pobudkę do założenia szkoły dramatycznej, której cichym celem było urobienie sobie własnych aktorów i stworzenie własnego teatru.

Mieszkanie nasze okazało się niepraktyczne, zmieniliśmy je zatem w niedługim czasie, przenosząc się na ulicę Smoleńską nr 20, do domu w którym dawniej miałem swą pracownię a gdzie zajęliśmy na pierwszym piętrze cztery pokoje z kuchnią i przedpokojem. Rozkład mieszkania pozwalał na urządzenie małej scenki i założenie szkoły dramatycznej, co też się stało. Zaroiło się od uczniów w naszym mieszkaniu, a był między nimi wówczas uczeń szóstej klasy gimnazjum Józef Węgrzyn, Julian Maszyński (na scenie Krzewiński), Gabryelski, późniejszy dyrektor teatru Ludowego i szkoły dramatycznej, z kobiet Dulębianka. [...]

[We Lwowie] zajęliśmy nowe mieszkanie przy ulicy Kurkowej 22. Zdrowie Zapolskiej poprawiło się, i mogłem wyjechać do Stanisławowa. Pobyt mój tam okazał się bardzo korzystnym, bo nie tylko odpocząłem i zarobiłem, ale przywiozłem Zapolskiej fabułę do sztuki, co miało wielki i dobroczynny wpływ na dobre ukształtowanie się całego szeregu naszych spraw. Opowiadając jej szczegóły mego pobytu i opisując moje spostrzeżenia, przytoczyłem jej fakt z punktu widzenia moralności ciekawy, ale nie przypuszczałem, że będzie on miał większe dla niej znaczenie. Traktowałem moje opowiadanie więcej jako bajkę, jak godny specjalnej uwagi przypadek, bo z iluż nie zupełnie moralnymi sprawami spotykamy się w życiu, patrząc na nie często z litosnym pobłażaniem. Autor w zwyczajnych na pozór zdarzeniach widzi więcej i głębiej sięga w istotę rzeczy jak inni ludzie. Zapolską nie to może uderzyło w moim opowiadaniu, że syn krewnych moich przyjaciół miał w służącej kochankę, ale że matka jego stosunek ten nie tylko tolerowała, ale i popierała z obawy o jego zdrowie.

Zapolska mego sprawozdania słuchała z całym zajęciem, a kiedy skończyłem, zawołała z radością: – „No chwała Bogu, mam wreszcie sztukę, o którą Heller tak mnie męczy, a tak nie wiedziałam co napisać!"

Gabriela Zapolska, Lwów 1916 r.

To były narodziny *Moralności pani Dulskiej*. Rozumie się, że ja przyniosłem tylko myśl zasadniczą, szczegóły i sytuacje dała jej ciągła i bystra obserwacja ludzi. Do znienawidzonego przez nią typu kołtunki pozowała jej długie lata wstecz znana mieszczanka lwowska Gołąbowa. Sztuka, którą Zapolska jak zwykle napisała bardzo prędko, miała szalone powodzenie i z takimże obeszła nie tylko wszystkie sceny polskie, ale i wiele zagranicznych.[...]

Zapolska była przesądną w najwyższym stopniu tak jak cała jej rodzina, co dla ludzi z Wołynia jest rzeczą charakterystyczną. Rozbite lusterko, lub pawie pióro nie mogły mieć miejsca w jej mieszkaniu, bo to przynosi nieszczęście. Trzy świece w pokoju – to pewna śmierć, i kto by się odważył zapalić trzecie światło czyhał w jej przekonaniu na jej życie. Jako literatka imponowała swą niesłychaną łatwością pisania. Pisywała przeważnie w łóżku, odsyłając wypełnione kartki rękopisu niezwłocznie do dzienników a zostawiając sobie jedynie ostatnią dla niestracenia wątku powieści. Prawie nigdy się w swych rękopisach nie poprawiała i są one z bardzo małymi wyjątkami czyste i nie kreślone. Tworzenie określała jako przepisywanie tego, co było już uporządkowane w jej mózgu. Mimo tej szalonej łatwości tworzenia przyznała mi się, że kiedy zaangażowana do współpracy w „Słowie Polskim" za redakcji Romanowicza zasiadała przed biurkiem, uczuła tremę, bo jak tu pisać tak od ręki, kiedy metrampaż czeka za stołkiem na artykuł.

W niektórych jej powieściach brakuje logicznego związku między tytułem a treścią i ta treść naciągana jest potem do efektownego tytułu. Te na zamówienie pisane powieści mają znacznie mniejszą wartość, bo nie były pisane z sercem a kombinowane sztucznie. Za to *Sezonowa miłość* pisana w Zakopanem na tle zakopiańskich stosunków przez nią tam zaobserwowanych, napisana była *con amore* i czyta się ją bez zastrzeżeń.

Z jej aforyzmów wypowiedzianych w trakcie naszych rozmów pamiętam dwa, z których pierwszy „słowo honoru daje się po to, aby go nie dotrzymywać" nie wiem czy jest wynikiem jej sarkastycznego usposobienia, czy też przekonania. Drugi: „nie wychodź nigdy ze swej sfery, bo zawsze to odpokutujesz" jest chyba wyrazem jej życiowego doświadczenia.

12 lutego 1934 roku

Fragmenty wspomnień S. Janowskiego ze zbiorów I. Eichlerówny.
Rękopis złożony w Bibliotece im. Ossolińskich we Wrocławiu.

Gabriela Zapolska

Irena Eichlerówna

A jaka była naprawdę?

Gabriela Zapolska, Gabriela, Gabcia, Lunia! Ileż postaci w tej jednej kobiecie! A jaka była naprawdę? Trzy zabory Polski, trzy odmienne twory polityczne i gospodarcze. Między dramatopisarzami i aktorami wyrosła bariera. Odległości. Zakazów. Uprzedzeń. Co mogło stanowić spoiwo kulturalne dzielnic, pociętych granicami? Gabriela Zapolska rozwiedziona – „pańska córka", której rodzina nie chciała znać, była pierwszym dramatopisarzem polskim, który naprawdę wiedział, co się w Polsce dzieje. Wykolejona ze swej „sfery", szukała zapomnienia i decydując się na pracę zawodową, postanowiła zostać – wielką aktorką. Była siedemnaście lat młodsza od Heleny Modrzejewskiej. Musiała „terminować", jak terminowała wówczas większość aktorów. Przygotowanie do zawodu polegało wtedy na występowaniu w teatrach prowincjonalnych, nie tylko stałych, ale i wędrownych. Zdecydowała się na poniewierkę w wędrownych zespołach. Miała lat 25, pod przybranym nazwiskiem Zapolska, podjęła wędrówkę wyjątkowo długą – i pouczającą. Twarda szkoła. Obracała się na prowincji wszystkich trzech zaborów – i ten najdramatyczniejszy okres swej pracy zawodowej zakończyła próbą samobójstwa. Odratowana, wyjechała za granicę. Miała lat 32. Po sześciu latach, po powrocie z Paryża, w pierwszych swoich dramatach wystąpiła jako aktorka już w rolach tytułowych. Małaszka, Kaśka Kariatyda, Żabusia, Małka Szwarcenkopf. Sztuki poświęcone upośledzonym przez istniejący porządek społeczny. Takiego ataku na współczesność nie było w teatrze polskim uprzednio nigdy. W jej dramatach, chodzą po scenie ludzie współcześni. Po sztukach Aleksandra Fredry – tylko sztuki Gabrieli Zapolskiej były grywane we wszystkich trzech zaborach. „Zabiedzona aktorka" grając na wszystkich scenach Polski – poznała ich potrzeby, znała możliwości prawie wszystkich aktorów – pisała dla nich wspaniałe scenariusze, które wyrywano jej spod ręki. Stanowiąc sensację, bywała reżyserem własnych sztuk. Nauczyciel i inicjatorka w dziedzinie inscenizacji, robiła projekty dekoracji i kostiumów. Do tak bliskiej i wszechstronnej współpracy z teatrem polskim doszedł przed nią jedynie – Wojciech Bogusławski.

[Prolog premiery warszawskiej]

Irena Eichlerówna i Andrzej Łapicki *Ta Gabriela...*, Teatr Mały, Warszawa 1977 r.

DYREKTOR NACZELNY
JERZY ZALESKI
DYREKTOR ARTYSTYCZNY
JAROSŁAW KILIAN
ZASTĘPCA DYREKTORA
BOGDAN POTOCKI

W programie wykorzystano fotografie
z Muzeum Literatury i Muzeum Teatralnego w Warszawie
oraz ze zbiorów prywatnych pani Lili Pohlmann z Londynu.

Na drugiej stronie okładki fotografia Gabrieli Zapolskiej z 1899 r.

Redakcja programu
ANNA MIESZKOWSKA

Opracowanie graficzne
EWA LIBERA

Opracowanie techniczne
MARIA GAWROŃSKA

WYDAWNICTWO TEATRU POLSKIEGO W WARSZAWIE – SEZON 2001/2002

Druk: Zakład Poligraficzny „BiS", Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8

DARCZYŃCY TEATRU

VINPOL
TORUŃSKIE PIWNICE WIN

PROGRAMY KOMPUTEROWE

LIGHTING & TECHNOLOGY
TRADING LTD.

AMBRA S.A.
HURTOWNIA WIN IMPORTOWANYCH

USŁUGI INSTALACYJNO-BUDOWLANE

RODZINNA FIRMA CUKIERNICZA

CONSULTING PROGRAMÓW KOMPUTEROWYCH

REZERWACJA BILETÓW – tel./fax 826 61 64
e-mail: galeria@teatrpolski.waw.pl